

Sejm przegłosował obniżenie wieku emerytalnego do 60 lat dla kobiet i 65 dla mężczyzn

- Rząd Prawa i Sprawiedliwości pokazał że można w sposób konstruktywny, prowadząc dialog społeczny rozwiązywać problemy pracownicze. I pokazał że szanuje demokratyczne rozwiązania. A tym demokratycznym rozwiązaniem jest to, że dał prawo do przechodzenia na emeryturę - kobietom w wieku 60 i mężczyznom w wieku 65 lat. Pracownicy mogą z tego rozwiązania skorzystać, ale nie muszą. W końcu pracownicy mają prawo wyboru. I bardzo się z tego cieszymy, bo jest to zupełne przeciwieństwo tego co uchwaliła koalicja PO-PSL, nakazując pracować do 67 roku życia, pomimo sprzeciwu większości społeczeństwa. I wtedy nie było łamania demokracji?

To jest półmetek naszych działań, bo zrealizowana została tylko część postulatu, który składała „Solidar-



ność”. Drugą jego częścią ma być możliwość przechodzenia na emeryturę po osiągnięciu odpowiedniego stażu pracy, oczywiście składkowego - kobiety po 35 latach, mężczyźni po 40 latach okresu składkowego. To nie zostało zrealizowane, ale my o tym pamiętamy. Dzisiaj jeszcze nie wiemy kiedy, ale jesteśmy przekonani, że ten postulat również zostanie załatwiony w dalszej kolejności.

Z całą pewnością możemy powiedzieć, że przegłosowanie przez sejm obniżenia wieku emerytalnego jest wielkim zwycięstwem społeczeństwa obywatelskiego.

Zwycięstwa, do którego poprowadził NSZZ „Solidarność”.

Roman Jakim
przewodniczący ZR



Rozmowa na stronie internetowej ZR w zakładce RADIO



Okupacja bram Sejmu RP, 11.05.2012

- Szczytem hipokryzji są ataki PO i PSL, dotyczące wysokości przyszłych emerytur. Rzeczywiście te emerytury będą dramatycznie niskie. Przed tym Solidarność ostrzegala od kilkunastu lat.

Głodowe emerytury to oczywisty skutek liberalnej polityki w okresie transformacji, a zwłaszcza polityki niskich wynagrodzeń prowadzonej przez 8 lat rządów koalicji PO-PSL: upowszechniania umów śmieciowych i utrzymania pomimo protestów Państwowej Inspekcji Pracy stanu prawnego, w którym praca na czarno była

praktycznie legalna - inspektorzy PIP nazywali to syndromem pierwszej dniówki. PO otwarcie głosiła, że rozwój Polski ma się opierać na polityce niskich kosztów pracy. Tym zachęciano obcy kapitał do inwestowania w Polsce. Niskie płace, powszechność umów śmieciowych i utrzymanie stanu prawnego przyzwalającego na pracę na czarno powodowały, że składki pracowników odprowadzane do ZUS były niewielkie.

Janusz Śniadek, poseł PiS
(przewodniczący KK „S” 2002-2010)

Mój 13 grudnia 1981 r.



- W nocy 13 grudnia 1981 r. nie spałmy, ponieważ byliśmy u znajomych i do domu wróciliśmy o 4 nad ranem. Widzieliśmy co się dzieje na ulicach, że jest pełno milicji, wojska, radiowozów i czołgów. Ale nie wiedzieliśmy co się stało. Pod domem zastaliśmy ślady kół. Za chwilę przyjechali do nas koledzy męża i powiedzieli co się stało, że zarząd regionu rozbity, Staszek Alot i inni aresztowani. Mąż z kolegami wyjechali, a ja już nie spałam.

Byłam zaskoczona i bałam się, bo nie wiedziałam co się dalej stanie... Wieczorem 17 zomowców zrobiło rewizję w domu szukając męża. ZOMO szukało męża. Wśród nich potężne chłopisko, które zachowywało się skandalicznie, przewracał wszystko, szukając Józka, krzyczał „co żeście narobilił”, a ja bałam się odezwać, bo byłam sama z dziećmi. Kolejna noc nieprzespana, przepłakana i wymodlona. Najgorzej było z młodszą córką, która chodziła do pierwszej klasy i bała się po feriach wrócić do szkoły. Plakała i była przerażona, że milicja ją zabierze. Musiałam ją zaprowadzić do szkoły i pokazać, że nie ma tam żadnych zomowców. Takie wrażenie pozostawili po wizycie w naszym domu. Mniej więcej po trzech latach ten sam człowiek zatrudniony został w Zakładach Energetycznych, gdzie pracowałam. Od razu go poznałam i ostrzegła kolegów przed nim, mówiąc z kim pracują.

Najgorsze były pierwsze dni stanu wojennego, bo rodziny internowanych jeszcze się nie znały. Nie wiedziałam kto został aresztowany i do kogo mogę pójść. Dopiero wigilia pod więzieniem w Załężu była pierwszym

spotkaniem z rodzinami. Każda z nas coś przyniosła do jedzenia, opłatki, obrázky... Widzenie dostało zaledwie 3 osoby, ale dowiedzieliśmy się wieczorem, że następnego dnia będziemy mogli spotkać się z mężami. Wtedy spotkałam się z Haliną Alot i tak zaczęła się nasza przyjaźń. Zresztą od tamtej pory żony internowanych zaczęły się na bieżąco spotykać. Dowiadywałyśmy się jedna od drugiej, pomagałyśmy sobie, podtrzymywałyśmy na duchu. I wtedy zawiązała się jedna wielka rodzina. Nawet esbek, który mnie przesłuchiwał bodajże 1984 mówił „przecież wiem, że się spotykacie”. Odpowiedziałam mu, że jesteśmy teraz jedną wielką rodziną i to wyjście nas do tego zmusili.

Pamiętam, że na któreś widzenie do Załęża przyjechała też pani z dziećmi w Wrocławiu. Jedno malutkie, półroczne, drugie 4 czy 5 lat. Gdy wyszliśmy z więzienia zapytałam ją kiedy ma powrotny pociąg? Okazało się, że aż pod wieczór. Zaprosiłam ją do siebie, przecież nie mogła z tymi dziećmi marznąć na dworcu. Myślałam, że każdy w moim miejscu zrobiłby to samo.

W okresie stanu wojennego ciężko się pracowało, bo zakład otoczony był wojskiem, nie można było wchodzić i wychodzić bez przepustki, trudno było się spotykać. Ale ludzie byli wspaniali, dodawali mi otuchy. Dopytywali się jak tam mąż, prosili żeby go pozdrowić. Nawet był taki moment, gdy przychodził do zakładu, a tam czekała na niego pani Aldona z 1 kg cukru i prosił żeby włożyć go do paczki na Załęże. Nie chciałam go przyjmując, bo doskonale wiedziałam, że musiało to być z jej strony ogromne wyrzeczenie (sama z dziećmi, z niską pensją). Ale uparła się, że chce się dotożyć do tej paczki. To było takie wzruszające.

Ewa Konkel

- W sobotę, 12 grudnia pełniłam dyżur w siedzibie MKR. Zatrzymałam się tam do późnych godzin, bo wtedy była pacyfikacja strajku Wyższej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie. Teleks pracował na okrągło, a ja śledziłam komunikaty napływające z Warszawy. Do domu wróciłam późno około 22:00 i wzięłam się za sprzątanie. O północy przestał nadawać telewizor, jakoś mnie to nie zaniepokoiło. Położyłam się spać. Rano około godziny 8:00 budzi mnie sąsiadka i mówi „ty spokojnie śpisz a tu wojna”. Wtedy włączyłam telewizor i dowiedziałam od smutnego generała co się dzieje. Pierwsze wrażenie - strach. Później co się dzieje z naszymi. Ubrałam się i poszłam do kościoła Bernardynów w nadziei, że spotkam tam kogoś z naszych. Bo zazwyczaj my Polacy gdy jest jakieś zagrożenie spotykamy się w kościołach. Nikogo w tym dniu nie spotkałam. Odwiedziły mnie zatroskane koleżanki, bo bały się, że mnie już zgarnęli. Na szczęście nikt po mnie nie przyszedł. Następnego dnia rano, idąc do pracy do MZBM-u przesyłam koło siedziby MKR i zobaczyłam mnóstwo mundurowych. Nawet się nie zatrzymywałam. Po pracy wróciłam do domu i szukałam kontaktów. Najłatwiej było mi złapać kontakt ze Zbyszkim Sieczkosiem, bo pracowaliśmy razem. Postanowiliśmy, że każde z nas będzie robiło to co najlepiej potrafi. Udzielałam porad prawnym ludziom podestawianym przez Zbyszka. W międzyczasie otrzymałam wypowiedzenie z PKS, gdzie pracowałam na pół etatu, z zakazem wstępu na teren zakładu jako nieprzydatna do służby wojskowej w zmilitaryzowanym zakładzie pracy. Nie przyznałam się rodzinie, wychodziłam jak zawsze do pracy, albo do MZBM lub „plątałam” się po mieście. Później jak

nawiązałam kontakty było mi już łatwiej.

Pamiętam, że ktoś powiesił w MZBM w bardzo szybkim czasie afisz szkalujący Grzegorza Palkę, naszego działacza z Łodzi. Nie wiem skąd wzięłam w sobie tyle odwagi, by ten plakat zerwać, schować do cholewek butów i wynieść z zakładu. Ze związkowcami z zakładu i udało nam się zebrać troszkę pieniędzy dla rodzin internowanych, które przekazałam do Bernardynów. Potem zaczęłam tam stale pełnić dyżury w Komitecie Pomocy Internowanym, Aresztowanym, Skazanym, Pozbawionym Pracy oraz ich Rodzinom. Wtedy już łatwiej było mi nawiązywać kontakty. Stan wojenny spotęgował u mnie postawę antykomunisty. Nie w sensie walki „zamiast liści - komuniści”, tylko że trzeba sobie pomagać. Trzeba informować ludzi, mówić o zagrożeniach, tłumaczyć i uświadamiać ich dłaczego naszych ludzi w ten sposób potraktowano.

Z rozbawieniem wspominam moje przesłuchanie. Ubek wypytywał mnie o działalność, o nazwiska ludzi z MKR, których szczerze mówiąc nie wszystkich pamiętałam. Więc upierałam się, że ich nie znam, co go niezmiernie dziwiło. W trakcie przesłuchania przyznał się nieopatrznie, że również jest prawnikiem, co było miodem na moje serce. Rozgorzała między nami dyskusja o aspekty prawne, zrobiło się nerwowo, a po 3 godzinach po prostu mnie wypuścił, co dla mnie było zupełnym zaskoczeniem.

Elżbieta Markowicz